

jeszcze ludzkie dziecko. Był to czas, gdy pies był jeszcze towarzyszem zabaw. Dziś z wielką natarczywością promuje się „rodzinę” złożoną z konkubentów oraz psa – traktowanego jako dziecko – *psiecka*.

Wydaje się, że wiele młodych osób – zwłaszcza kobiet – kupuje tę obietnicę stworzenia szczęśliwego związku konkubentckiego, w którym „ślub to tylko papierek”, związku z założenia bezdzietnego, za to z psem, na którego kobieta przelewa swe macierzyńskie instynkty. Gorzko, lecz trafnie opisała to moja koleżanka, której syn związał się z dziewczyną, atrakcyjną fizycznie, lecz mającą siano w głowie. Dziewczyna z entuzjazmem opowiadała podczas spotkania o tym, że zdecydowali się na psa i mają już wybraną rasę, tylko teraz czeka ich jeszcze procedura adopcyjna i muszą dostosować mieszkanie, by odpowiadało potrzebom pieska. Koleżanka opowiadała: „Patrzyłam, jak to dziewczę z czułością tuli naszego psa, jak grucha do niego, i widziałam, jak każdy jej ruch wyraża fizyczną wręcz tęsknotę za niemowlakiem”.

Badania pokazują, że obietnica szczęśliwej rodziny, złożonej z konkubentów i psa, to tylko mrzonka. Zwierzę nigdy nie zastąpi dziecka. Zresztą nawet behawioryści, zajmujący się układaniem psów, ostrzegają, że traktowanie zwierzęcia jak dziecka – szkodzi samemu zwierzęciu. Czy prawda o tym przebiję się do świadomości oszukanych młodych kobiet?

Oszukane feministki

Wisienką na torcie może być fakt, że nawet niektóre z feministek (generalnie promujących samorealizację zamiast rodzicielstwa) uważają odarcie ich z macierzyństwa

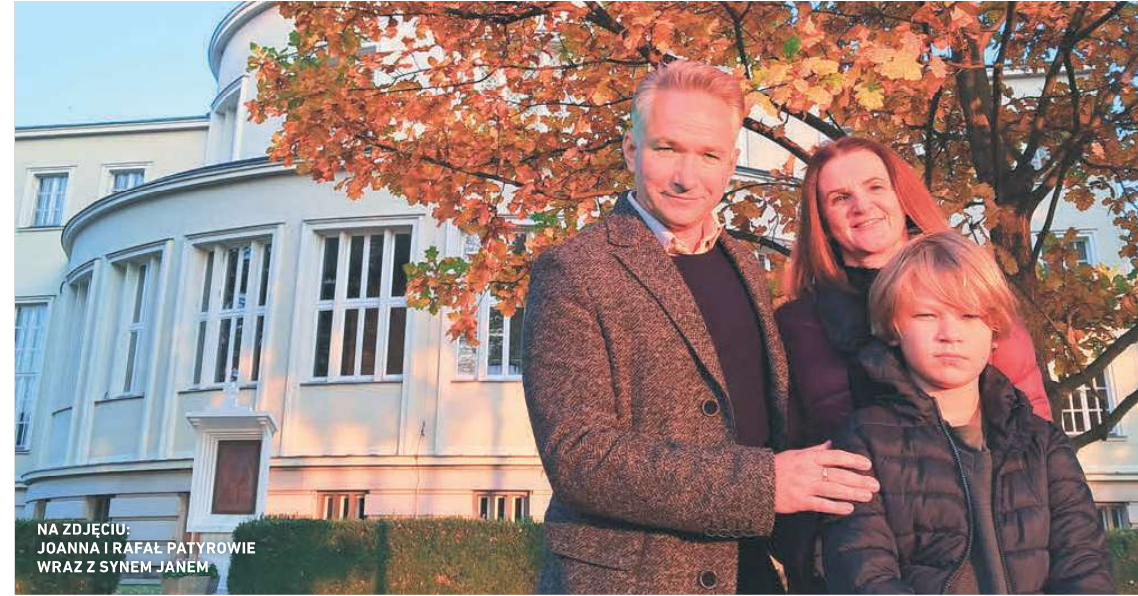
za krzywdę. Siobhan Darrow, korespondentka wojenna CNN, pisze w autobiografii pt. *Flirting with Danger* o swym marzeniu o macierzyństwie, które pojawiło się w okolicach 30. roku życia, narzekając na „tykający zegar biologiczny”. Kay Jamison, znana feministka i psychiatra, także nazywa swą bezdzietność rzeczą, która jest przyczyną najgłębszego żalu w jej życiu. Z kolei australijska feministyczna dziennikarka Virginia Haussegger pisze wprost, iż jest „zła, że była tak głupia, by przyjąć słowa swoich feministycznych matek za ewangelię. Zła, że była tak tępa, by uwierzyć, że poczucie spełnienia przynosi kobiecie skórzana teczka”.

Niektórym wydaje się, że rodzina taka jak u pani Zofii to przeszłość, nie ma do tego powrotu, jesteśmy skazani na samotność i wydawanie majątku na atrakcje dla psa, który nigdy nie wypełni pustki w sercu po dziecku, które się odrzuciło. Nie jestem nastawiona aż tak pesymistycznie...

Wzorzec rodzinny

Badania pokazują, że osoby wychowywane w pełnych, szczęśliwych i niskokonfliktowych rodzinach w naturalny sposób uznają rodzinę złożoną z taty, mamy i dzieci za dobry wybór życiowy (Bednarski i inni, 2017). Nawet nie zastanawiając się nad tym zbyt głęboko, wiedzą, że chcą powielić ten model. Chcą one mieć prawdziwą rodzinę – taką z dziećmi.

Oznacza to, że najlepszą zachętą do prokreacji, jaką możemy dać swym własnym dzieciom, jest zapewnianie im wzrastania w szczęśliwym domu, szczęśliwej rodzinie, gdzie dzieci są ważne i traktowane jak błogosławieństwo. ■



NA ZDJĘCIU:
JOANNA I RAFAŁ PATYROWIE
WRZĄD Z SYNEM JANEM

Nie ma takiego kryzysu małżeńskiego, którego nie można by pokonać

JOANNA I RAFAŁ PATYROWIE

Rzeczywistość zmusiła nas do uznania własnej bezsilności. Dramatyczny apel: „Jezu, zrób coś z tym!!!” był jak wołanie tonącego. Od tamtej chwili wszystko działało się tak, jakby Pan Bóg miał już napisany gotowy scenariusz i czekał, aż zechcemy z niego skorzystać.

W czerwcu 2001 roku udzieliliśmy sobie sakramentu małżeństwa, czyli przed Panem Bogiem i zgromadzonymi na ceremonii osobami złożyliśmy przysięgę: „Ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny, i wszyscy Święci”. Myślę, że fakt wezwania, już na tym etapie, wstawiennictwa Sił niebieskich nie pozostał bez znaczenia. Gdyby nie pomoc z nieba, nasze losy potoczyłyby się inaczej...

Po siedmiu latach...

Po siedmiu latach w naszym związku nastąpił czas głębokiego kryzysu, w czasie którego romans męża zaowocował przyjściem na świat dziecka. Sytuacja stała się bardzo skomplikowana. Stojąc przed koniecznością dokonania wyboru, mąż nie mógł jednoznacznie zdecydować, z kim przeżyć dalszą część życia: z żoną i dwójką dzieci, czy z dzieckiem i kobietą aspirującą do roli żony cywilnej. Te zmagania trwały trzy lata. ▶▶

Pierwsze półtora roku było szukaniem pomocy wśród ludzi – rodziny, znajomych, psychologów. Nasze wysiłki spełzły na niczym. Nie dość, że nie posunęliśmy się nawet o krok do przodu, to staliśmy się ludzkimi wrakami. Rzeczywistość zmusiła nas do uznania własnej bezsilności. W podobnym czasie, choć nie wspólnie, wezwaliśmy na pomoc ostatnią instancję. Dramatyczny apel: „Jezu, zrób coś z tym!!!” był jak wołanie tonącego.

Boże pogotowie ratunkowe

ASIA: Od tamtej chwili wszystko działało się tak, jakby Pan Bóg miał już napisany gotowy scenariusz i czekał, aż zechcemy z niego skorzystać. Zaczęło się od modlitwy wstawienniczej nade mną. Jej owocem był pakiet łask, bez których nie ruszylibyśmy z miejsca. Dostałam wszystkie narzędzia, jakie były niezbędne – pokój, przebaczenie, nadzieję. Umocniona obietnicą, że to wszystko się dobrze skończy, poszłam z pielgrzymką na Jasną Górę, aby Matce Bożej powierzyć nasze dalsze losy i przez Jej ręce prosić o ocalenie rodziny.

RAFAŁ: Czulem się zobowiązany odebrać znowę z Częstochowy. Zły duch wiedział jednak, że za sprawą Maryi wydarzyć się może dużo dobra. I utrudniał mi ten wyjazd, jak tylko mógł. Manifestował swój sprzeciw zarówno przez ludzi, jak i przez dwie przebite opony w ciągu niecałej doby. Czując, że dzieje się coś nadprzyrodzonego, pojechałem do Częstochowy. Co ciekawe – fachowcy z wulkanizacji, do których zjechałem po drodze, stwierdzili, że opona wcale nie jest uszkodzona. Ale powietrze jakimś cudem z niej zeszło...

Gdy odebrałem Asię, czekało nas kilka godzin wspólnej drogi powrotnej. Mimo ca-

łego ciężaru sytuacji towarzyszył nam dobry nastrój. Zaczęliśmy rozmawiać, jak nigdy dotąd. Asia dopiero teraz opowiedziała mi o swej modlitwie wstawienniczej, która wiele zmieniła w jej nastawieniu. Zapragnąłem pojąć choć cząstkę pokoju, jaki dzięki niej dostała. Widziałem, że ona już się czegoś chwyciła, podczas gdy ja wciąż byłem jak marna szalupa bez steru, miotana przez wiatr i fale. Miewałem nawet myśli, że może któraś z fal mnie wyrzuci, zatone i w ten sposób ucieknę od konieczności dokonania wyboru, z kim wieść dalsze życie.

W poszukiwaniu pokoju ducha pojechaliśmy na spotkanie modlitewne Wspólnoty Mamre. W częstochowskiej katedrze Pan przyszedł do mnie z łaską, powalając mnie na posadzkę spoczynkiem w Duchu Świętym. Kiedy wstałem, widziałem już jasno cel, do którego mam zmierzać. Zamierzałem odbudować moje małżeństwo na skale, na fundamentach Bożych przykazań, a nie na piasku.

Zaprosiliśmy Boga do naszego małżeństwa

ASIA: Gdy już znaleźliśmy kierunek, w którym wspólnie chcieliśmy podążać, rozpoczęliśmy odgruzowywanie terenu i budowę naszej relacji małżeńskiej od nowa, zapraszając do naszego trójkąta Pana Boga. Dotychczas bowiem nie zdawaliśmy sobie sprawy, że On cały czas tam jest, tylko my sukcesywnie wypychamy Go poza obrzeża naszego małżeńskiego kręgu. Budowa nie należała do łatwych, bo jednocześnie trwało układanie relacji z nieślubnym dzieckiem i jego mamą.

Aby nie zboczyć z obranej drogi, kilkakrotnie jeździliśmy do Częstochowy na modlitwę wstawienniczą. To były owocne podróże. Zawsze otrzymywaliśmy zalecane do



NA ZDJĘCIU:
JOANNA I RAFAŁ PATYROWIE,
DAJĄCY ŚWIADECTWO W NIEPOKALANOWIE

wprowadzenia korekty kursu lub konkretne wskazówki, podawane w postaci prorocत्व.

Rok po pierwszej pielgrzymce poszłam na Jasną Górę powtórnie. Prosiłam Matkę Bożą o przybliżenie ostatecznego rozstrzygnięcia w tej przedłużającej się walce o małżeństwo i rodzinę. Otrzymaliśmy całe mnóstwo łask i wskazówek, aby podążać w wyznaczonym kierunku, ale Zły nie chciał opuścić. Wciąż kusił i mieszał szyki.

RAFAŁ: Odkąd zostaliśmy uratowani, zaczęliśmy porządkowanie naszego domu na nowo. Z czasem coraz częściej dzieliliśmy się swoim świadectwem. Początkowo nie towarzyszył temu żaden rozgłos. Przez dziesięć lat opowiadaliśmy o Bożej interwencji w naszym życiu – zazwyczaj na łamach katolickich mediów. Fakt publicznego przyznania się do zdrady, a potem powrotu do rodziny, nie robił na opinii publicznej większego wrażenia. Do czasu...

Kiedy do akcji wkroczyli Maryja Niepokalana i Ojciec Maksymilian Kolbe, sytuacja

jednak się zmieniła. Dwa lata temu pojawiliśmy się w Niepokalanowie, gdzie odbywała się Małżeńska Krucjata Różańcowa, organizowana m.in. przez Boski Projekt, Wojowników Maryi i Wspólnotę Sychar. Dostaliśmy zaproszenie do wygłoszenia świadectwa podczas 12-godzinnej spotkania modlitewnego. Przyjechaliśmy ochoczo, opowiadaliśmy, co Pan Bóg zrobił w naszym życiu. Byliśmy żywym dowodem, że dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych. No i się zaczęło...

Burza medialna, jaka się rozpuętała, przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Spadł na nas ogrom *hejtu*, którego dotąd nie doświadczaliśmy. Po czasie dotarło do nas, że... w sumie nie ma czemu się dziwić. Gdy w miejscu wybranym osobiście przez Niepokalaną, zbudowanym na Jej polecenie przez Ojca Maksymiliana Kolbego, ogłasza się zwycięstwo Boga nad złem, można być pewnym, że wieść rozniesie się szeroko. Maryja zadbała, aby nasze doświadczenie mocy Bożej zaczęło docierać do ludzi potrzebujących wsparcia i nadziei.

Różaniec

Różaniec jest modlitwą, po którą, jako rodzina, sięgamy najczęściej. Modlimy się nim sami, z dziećmi, w domu, podróży – wszędzie. Na różaniec w naszym domu można natknąć się w każdym miejscu. Kiedy nie wiemy, jak się modlić, po prostu uciekamy się do Mamy, nieocenionej Szafarki Łask, która zawsze zanoszą modlitwę przed oblicze Pana. Nie zawsze jest łatwo. Czasem silne emocje czy potok myśli nie pozwalają się skupić. Zdania modlitwy nie chcą się ułożyć na języku, ale... Maryja wielokrotnie prosiła – odmawiajcie codziennie Różaniec. Posłusznie więc odmawiamy. I co do jednego nie mamy wątpliwości – warto! ■